



Olga Żeromska

Muzyka Góral ska

Kto pierwszy odkrył pieśń i muzykę górali? Trudno dziś na to odpowiedzieć. Seweryn Goszczyński w swoim *Dzienniku podróży do Tatrów* przyznaje śpiewom góralskim czucie i wdzięk, aczkolwiek, jak twierdzi, "skala tej muzyki nie jest rozległa. Śpiewy ich (górali) są wysilone, posępne, przeciągłe, wyobrażają niejako hukanie z jego rozgłosem po górach. Jest w nich pełna jednostronność, dlatego uczenie się ich jest trudne... mimo to, słyszane między górami, nie tylko nie rażą, nie męczą, a przeciwnie porywają, zachwycają... muzyka zaś tańca górali jest całkiem oryginalna, niepodobna do żadnej muzyki tego rodzaju. Jest jedno-tonna, ale rozmaita, tak jakaś nieskończona, tak dzika w swoim tonowaniu, że mieszkający nawet od dawna pomiędzy góralami nie mogą jej wygrać..."

W roku 1845 pojawia się w Warszawie zbiór Zejsznera *Pieśni ludu Podhalań*, czyli górali Tatrów polskich, a w dwadzieścia kilka lat potem wielu już ceprów interesować się poczyną muzyką i kulturą górali. Wreszcie za sprawą doktora Chałubińskiego zostaje odkryte Zakopane z jego swoistą, żywą jeszcze tradycją góralską.

Nieodłącznym towarzyszem Chałubińskiego i Witkiewicza jest Sabała (Jan Krzeptowski Sabała zm. w 1894) grający stare melodie na nieodłącznych gęślach. Niezwykle wrażliwy na piękno Tatr, Witkiewicz nie potrafił jednak opisać góralskiej pieśni i muzyki - nie był dość muzyczny. Muzykę Sabały umieli ocenić inni: zakopiański proboszcz, ks. Stolarczyk, oraz niesłychanie muzyczny doktor prof. Tytus Chałubiński. Za jego to sprawą pierwsze poważne studia o muzyce Podhala ogłosił Jan Kleczyński, a Ignacy Paderewski zapisał od Sabały i Obrochty melodie, które potem zużył w swoim *Albumie Tatrzańskim*.

(dokończenie na str. 7)



Kapele góralskie w Chicago, Illinois, w Passaic, New Jersey, w Uniontown, Pennsylvania i w Utica, New York.



Miejmy nadzieję że tradycja starych muzyków się utrzyma. Przypomina się śliczna historia o *Zwyrtale Muzyce*, który odchodząc z nieba na ziemię, mówi świętemu Piotrowi:

- Jo w moik holak i niebo znajdem. Beem se hodziek po dolinak grający. Zabręcem ludziom za usami, jako ojcowie grawali. Beem strzóg, coby starodawne nuty niepomarkły....



ISSUED QUARTERLY BY THE POLISH
TATRA MOUNTAINEERS ALLIANCE,
INC., CIRCLE XI OF PASSAIC, N.J.

Co-Editors-in-Chief:

Jane Kedron
Dr. Thaddeus V. Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

EDITORIAL BOARD:

Jan W. Gromada, Chairman

Terry Gromada Henry P. Kedron
J.W. Karcz Dr. T.V. Gromada
Dr. E. Jablonski Jane Kedron

Address all correspondence to:
Jan W. Gromada, 264 Palsa Ave.,
East Paterson, N.J. 07407

Subscription rate:

\$1.00 per yr. in the U.S.A.
\$1.50 to all foreign countries.

PATRONAT

Ks. E. Gacek, Syracuse, N.Y.
Henryk Łokanski, Chicago, Ill.
Andrzej Wróbel, Chicago, Ill.
Zofia Wróbel, Chicago, Ill.
Kazimiera Kasprzak, Chicago, Ill.
Jerzy Kasprzak, Chicago, Ill.
Jakób Golanka, Bradenton, Fla.
Zarząd Główny Zw. Podh., Chicago, Ill.
Klub Przyjaciół Zw. Podh.
im. dr. T. Chałubińskiego, Chicago, Ill.
Koto nr. 8 im. gen. A. Galicy,

Chicago, Ill.
Koto Dramatyczne Górali Tatrzańskich,
Chicago, Ill.
Klub Odrumy Podhalański, Chicago, Ill.
Stow. Podhalań, Koto nr. 1, Chicago, Ill.
Stow. Podhalań, Koto nr. 2, Brighton Park,
Chicago, Ill.

Dr. Julian Dobrowolski,
Dillsboro, N.C.

Frank Kęsek, Chicago, Ill.
Urszula Bachleda, Pittsburgh, Pa.
Eug. i Wt. Ziezio, Utica, N.Y.
Michał Niemiec, Acosta, Pa.
Frank Bittner, Burgettstown, Pa.
Czesław Omietek, Chicago, Ill.
Wł. i Krystyna Burkot, Chicago, Ill.
Polonia Technica, New York, N.Y.
Maria Smith Łuszczyk, Chicago, Ill.
Wiktoria Fiolek, Chicago, Ill.
Józef i Genowefa Topór, Chicago, Ill.
Ferdynand Błażonczyk, Chicago, Ill.
Antonina Błażonczyk, Chicago, Ill.
Wawrzyniec Gacek, Utica, N.Y.
Jan S. Gacek, Utica, N.Y.
Walenty Korzeniowski, Toronto, Canada
Franciszek Kuak, Chicago, Ill.
Wojciech Stopka, Vancouver, Canada
Jan Komalski, Chicago, Ill.
Franciszek i Rozalia Tłapa, Chicago, Ill.
Roman i Aurelia Szalosowscy, Brooklyn, N.Y.
Józef i Wanda Króśel, Chicago, Ill.
Jan i Stefania Guziak, Chicago, Ill.
Juliusz Łapka, Garfield, N.J.
Andrzej Dyrzoni, So. Porcupine, Ont.
Franciszek Las, Chicago, Ill.
Józef Czerwinski, Chicago, Ill.
Jan i Anna Badyk, Chicago, Ill.
Jan Łuszczyk, Chicago, Ill.
Jan i Bronisława Dzielawa, Chicago, Ill.
Józef Myrda, Utica, N.Y.
M. Giebułtowski, Passaic, N.J.
Stanisław Bachleda, Chicago, Ill.
Helena Shafer, Fair Lawn, N.J.
Jan Chlebek, Chicago, Ill.
Agnieszka Janik, Chicago, Ill.

14 Sejm Związku Podhalań w Północnej Ameryce

Drodzy Rodacy, Podhalanie, Czytelnicy "Tatrzańskiego Orła":

Chcielibyśmy aby już wszyscy mogli się dowiedzieć co to będzie w Chicago w dniach 30, 31 sierpnia i 1 września tego roku.

Otóż miarkujecie chyba, że Podhalanie rozpruszeni po miastach, miasteczkach amerykańskich i kanadyjskich spowszechniliby do znaku, sceprzyłoby się całkiem i zdziaździli gdyby nie to, że wielu jest czytelnikami "Orła", że wej od czasu do czasu się dowiedzą co się ka dzieje na syrokim świecie wśród górali. No i wiecie to, że przy czasie mają się gdzie zejść razem i pogodać se wspólnie o swoich sprawunkach, przybocą se to i owo, dopowiedzą śpasobliwie i wtedy jakosi czują się wszyscy lepiej. A jakby umiał wto ładnie po góralsku zagrać, to już uciecha wtedy i radość okrutno. Każdego wtedy natura góralska zbiera. Każdy góral czy góralka czuje się o parenaście lat młodszym. Wprawdzie są dość częste okazje się po góralsku zabawić, bo co jakiś czas urządzają jak nie koka, gdzie istnieją, to Zarząd Główny różne bale, zabawy, pikniki i występy różnego rodzaju. Ale to, wiecie, nie to co w tym roku!

Zarząd Główny Związku Podhalań pod patronatem Koka nr. 5 Zw. Podhalań im. W. Zamoyskiego w Chicago zwołuje 14 z rzędu walny zjazd, czyli Sejm Zw. Podhalań w Ameryce, który się rozpocznie dn. 30 sierpnia br. na sali Domu Zw. Podhalań pod nr. 3035 W. 51 ul. w Chicago. Zaś w niedzielę 31 sierpnia o 11 rano nastąpi zbiórka delegatów, delegatek, przed-

stawicieli innych organizacji i zaproszonych gości przed Domem Zw. Podhalań skąd wyruszy, na czele z zarządem i orkiestrą góralską barwny i wspaniały pochód do kościoła Najśl. Serca Pwna Jezusa na mszę świętą. Wieczorem tego samego dnia, o godz. 5tej, również na sali Domu Zw. Podh. odbędzie się bankiet sejmowy z udziałem zarządów kół, delegatów i wybitnych osobistości. Po programie odbędzie się wielki bal i zabawa ogólna.

Główne przewodnictwo i pierwszeństwo tego zjazdu i całych uroczystości z tym związanym spoczywa w rękach Zarządu Głównego z przedstawicielami poszczególnych kół Zw. Podhalań. A nasze kochane gaździny przyrzućkują co zjeść i do synkwasu co wypić, bo ta wiecie dobrze, jak się kumotrowie zejda, to bara nie zawadzi. A i to tyz miarkujecie, jak gaździny obytne to będzie syćko pięknie uzdajane. A muzyki bedom dwie: taka popularna i nasza góralska. To juz darmo, musicie wybocyć, bo ona nas jesse ta nuta góralska wynosi ponad codzienność i wydzwiguje w górę.

Narodu będzie moc, bo jak nam piszą z Chicago, wszystko się zapowiada dobrze. Myślę se, że ten Sejm, wymarsz zorkiestrą i dzień świetalny, uroczystości sejmowe Zw. Podhalań narobią hyru nie mało w Ameryce i, że zlecą się wszyscy Podhalanie i Podhalanki, ka ino jacy są. Myśle, że imury chicagowskie zajęca wtedy honorną podhalańską nutą. Dejze Boże, co by sie nom tak wszystko powiedło.

Wice-prezes na stany
Jan W. Gromada

RZECZPOSPOLITA PODHALAŃSKA W AMERYCE

Dr. Julian Szynalik-Dobrowolski

Już niedługo, a zjadą się do Chicago na Sejm Podhalański starzy, młodzi i najmłodszy Podhalanie. Ci, urodzeni na polskim Podhalu i ci, którym kolebka była już przybraną ojczyzną, za której śleboję bili się kiedyś Kościuszko, Pułaski, Krzyżanowski, za którą umierali i umierają na frontach wojennych Polacy i Podhalanie amerykańscy.

Drzewiej były czasy niedobre. Polak się nawet przyznać nie mógł do swojej matki, a góral zatracił się, zaharował w chicagowskich



Muzyka Góralska Jana Guziaka w Chicago.



WITAJCIE!

Delegaci i uczestnicy 12 Sejmu Zw. Podhalań przed kościołem Najst. Serca Jezusa w Chicago.

stockyardach, czy w kopalniach Pensylwanii.

Ale tamte złe roki przemięły. Naród amerykański zrozumiał, że Słowianin, że Polak, że Podhalań tak samo budował wielkość i ślebołę Ameryki jak ci, co przedtem uzurpowali sobie te nieprawne prawa do wyższości. Bo naród amerykański to każdy wolny człowiek, to każdy rzetelny i uczciwy robotnicarz wolności, to wspólnota różnorodnych plemion.

W atmosferze amerykańskiej śleboły narodził się wolny Związek Podhalań, a pod jego skrzydłami skupiła się Rzeczpospolita Podhalańska w Ameryce. Nie czas wyliczać co ta organizacja, co jej członkowie i przodownicy zrobili dla Ameryki, dla Polski i dla Podhala. Wystarczy wspomnieć, że w czasie wojny, kiedy Hitler męczył się nad porodem jakiegoś tam "goralenvolku" Związek Podhalań w Ameryce i grupa Podhalań w Grenoble we Francji były jedyną wolną reprezentacją ujarzmionego, ale niepokornego Podhala. A synowie Podhala znaczyli wysiłkiem i krwią wszystkie szlaki wojenne na ziemi, na morzu i w powietrzu.

Dziś przynależność do rodziny podhalańskiej to zaszczyt, bo Związek Podhalań kroczy tą samą drogą jaką mu wyznaczyli jego najlepsi synowie. Ktoby pomyślał ćwierć wieku temu, że w pochodzie góralskim w Chicago będzie maszerował w góralskim stroju Kongresman Stanów Zjednoczonych? Pomyślimy, że jest tych kongresmanów nie

wiele: ponad czterysta a reprezentują oni 200 milionów wolnych obywateli! Czy to nie okazja do dumy, że jeden z nich - Edward Derwiński - w każdej manifestacji maszeruje w góralskich, cyfrowanych portkach, z góralską gromadą, z góralską dumą i z góralskim sercem?... I co nas cieszy to fakt, że idzie z nami szumnie i górną, i nie dla jakiegoś tam politykierstwa, ale od serca i z sercem. Derwiński urodzony już w Ameryce nie zapomni i nie zatraci tej krwi, która z Podhala przyniesiła do zamorskiej przybranej ojczyzny jego ojcowie.

Jest nas Podhalań w Ameryce spora gromada na przestrzeni od Alaski po Kalifornię, od Quebec'u po Florydę. Jest nas więcej niż się nam wydaje, tylko siedzimy potraceni bo się nam nie chce ruszyć poza miedzę i wsłuchać się w te głosy, które idą od "Orka Tatrzańskiego" i od Domu Podhalańskiego w Chicago. A trzeba, byśmy się wszyscy jak orły zlecieli do watry, byśmy się włączyli w szeregi Kół Podhalańskich, byśmy zabaczyli o zwadach, ourazach i wyciągnęli zakasane do podhalańskiej roboty ręce.

I znowu trzeba wrócić do wskazań Władysława Orkana, który chciał widzieć Podhale wszędzie gdzieby się skupiła choćby najmniejsza gromadka Podhalań. To on, ten dumac z Poręby powiedział, że Podhale sięga tak daleko, jak daleko idą cyfrowane portki. A tu, w Ameryce, Podhale sięga tak da-

leko i tak głęboko jak biją podhalańskie serca.

Rozproszeni, skłóceni, potraceni na swoich ciasnych ścieżkach, nie znaczyć nie będziemy i oddalimy się od tego, co jest może biedne, a przecie nasze własne, ślebołne i podhalańskie. W góralskiej gromadzie, w Kołach Związku Podhalań stworzymy jedną rodzinę, której ma przewodzić nasz gazda, wybrany na Sejmie Rzeczypospolitej Podhalańskiej w Ameryce.

Weźmy sobie do serca serdeczne słowa odezwy Jana Gromady z kwietniowego numeru "Orka Tatrzańskiego". Dajmy wszystkim, a specjalnie młodzieży dobre, fachowe i jak najwyższe wykształcenie i stanowiska, ale dajmy im też uśmiech rodzinnego Podhala, bogactwo jego dorobku kulturalnego, tradycje Janosików i Sabałów.

Niechże każdy Podhalań bez namawiań, bez prośby włączy się do naszych szeregów, niech każdy - gdziekolwiek jest i gdziekolwiek się urodził - głosi podhalańską prawdę, podhalańskie piękno i podhalańską ślebołę.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY...

Dnia 11 lipca 1969 roku, zmarła w Chicago śp. Anna Karkula, długoletnia dyrektorka z Koła nr. 8 im. gen. Andrzeja Galicy.

Cześć Jej pamięci.

ANDRZEJ FLOREK SKUPIEN

Kolegowie

(Andrzej Florek-Skupień ze Stołowego koła Poronina znany jest jako gawędziarz podhalański od lat. W tym roku na turnieju "Sabałowych bajan" zdobył za własną gadkę "Kolegowie" I nagrodę w grupie gawędziarzy.)

Ej jo se pijem dwa dni, ej jo se pijem trzy dni,
Ej jo sie o piniondze ej nie turbujem nigdy!

Napij sie gorzółki, jak mos turok jaki,
jak nie mos turoka, napij sie z potoka!

Ej hłopiec jo, hłopiec juhaskiej natury!
Ej jak se podpijem, podskocem do góry!

E dy jo se pijem i to mi nie skodzi!
Pudem dołu drogom, Pon Bóg mi nagodzi!...



Jest na świecie takie, wycie, porzekadko, że tyn cłek co pije, to mo zawdy przywileje. Może to i prawda.

Jo ta, wycie, pijokem jek nie był i nim jek nie jest, ale z przywileju tego tys skorzystał, bo sie roz przitrefiło, kiek seł z roboty z hol - w lesiek wtej robił - jeść sie mi fciało bars to tys kiek był juz we wsi - we ftoryj to nie powiym - wlozek do Gie-esowskiego sklepu, ze se kupiym chleba. Ale do chleba droga w sklepie była daleko, bo była strasnie długo kolejka - mało co krótso, jak ta na Gubałówke.

- Ho, ho, telo tu ludzi stoi, to jo sie tu chleba chnet nie dockom, pomyśleł se, i odrazu posełek na przodek prze syćkik ludzi, i tu bez kolejki i długiego cekanio kupiłek se flaske gorzółki, a kie mi jom sklepowo podawała, tok jyj cichutko sepnon pytajęcy:

- Panicko! podejcie mi zedwie bułki.

- Po bułki, to trza stanąć do kolejki! - pedziała i posła.

W telo długiej kolejce nie wytrzymiym, ba z nóg spadne - pomyśleł se i do kolejki nie posełek.

- Mom gorzółke, a gorzółka tys z chleba - wpłynie to, alechly! Napijem sie, to telozbyk pojod.

He, he, zoden nolepsy chlyb nie leciołby mi tak do brzucha jako tyn tu w płynie, a zodnej omasty nie trza mi było do niego, a seł. Potem z tego syćkiego zrobiło mi sie ciepło, wesoło i strasnie śmiało, a mocnyk był telo co cud. Widziało sie mi, że calučki świat mój. Świat sie przede mnom obyrtoł i coroz to inom i coroz to piykniejsom strone mi pokazował. Jo oskładom ręce, obłapiom go i ku sobie bierem, bo to mój świat. Wstajem razem śnim, ale cos, ni-mogem wstać, ani ze światem, ani som i tak juz ostołek na nim z

oscapiyrzonemi rękami. W ocak zrobiła sie mi ćma. Światu nie widzem nic, ale go cujem, bok na nim, bośkom go, bo je mój!

Ludzie musieli tamtędyj iść, bo słychno było ik gwarnie, jako se urodzali. O małom kwile przisła ku mnie świnia, ruso mnie ryłem, śturce po boku, i godo mi:

- Chur, chur... Kolego! - zaczy-na.

- Ty, jacej se nie kolego! - padom jyj obrażony. - Przecie my oba razem w chlywie nie rośli, cobyś mi miała kolegować! A świnia na to w całe ryło zakwicała tak, jakoby sie śmiała i znowu se mi tak:

- Chur, chur... razem to my ta rósć nie rośli, boś ty stary, a jo jesce roku nimom, ale na kogos to ludzie godali, jak nie na cie ześ swinia, inosym ryjes po drogak!



Andrzej Florek-Skupień, Hanka Nowobielska i Stanisław Gąsienica-Byrcyn.

- Co, ludzie godali, i to na mnie? - zadziwił se. Ale jek se tak tys pomyśleł, że to pewnie prawda, zek taki świnia, skoro tak ludzie radzom, a ta gorzółeczka to mo moc jakomsi carownom, kie cłeka na świnie obróci - haj.

- No, to kie kolega, to kolega, niekze juz bedzie, kie tak sie stało, ale cos koleżanka odemnie fce? Pocoś tu przisła? pytom sie.

- Chur, chur... sama ostałak, bo mi mojego narzeczonego na skup dali a idom święta - trzy dni ik bedzie, to sie mi samej bedzie strasnie kotwiło - pedziała świnia.

- No to o cos ci koleżanko idzie? Cobyś ode mnie rada? - pytom sie.

- Chur, chur, fciałabyk, cobyś mnie zawołał ku sobie na te święta. Za darmo byk przysła ku tobie, ino mnie zapros - słowo honoru ci dajem, że przide.

- O, moja drogo koleżanko! Przisłabyś?

- Chur, chur... wiym, wiym, zek drogo. Drogo, bo teraz świnie drogę, a kody by jom fciół mieć - pedziała.

- Cos mi z tego kolezanko, że przidiesz, kie cie przecie na surowo jod nie bedem.

- Chur, chur... cichoze, mój kolego, nie narzekoj, bo sičko bedzie dobrze - jo ci sie dom uwędzic!

Ta świńsko scyrość tak mnie, wycie, za serce ruszyła, zek sie o malučko co ino nie ozpłakoł z radości.

- Wiera byś przisła ku mnie? I dos mi swojyj synecki?

Świnia teraz, takučko jak nieroz moja niebozycka, puściła ocka dołu, jakby sie nieborka końdek wstydziała, i cichučko przepedziała:

- Chur, chur, zje... jakos tak śmies syneckie odrazu?

Jo sie końdek ku niyj prziblizyż, głoskom jom i powiadom:

- Swinio, świnko moja ty drogo, jo nie fcećm duzo, wydołe mi kawoćcek malućki, telo jak pięść, jabo jak pół kilo, ino takiej świzyżj ciepłućkiej.

Swinia znówu jakby sie uśmiecnyła, pokwikując lekućko pedziała:

- Chur, chur, jak bedzies grzeczny to ci dom. Dom ci, choć bedom pote nakupie wściykać sie, ze mi do wagi hybio i klase mi dadzom gorsom, ale jak mnie zaprosis i bedzies grzeczny, to ci dom.

A jo kiek to uskysok, to jaz mi serce w piersiak podhipło i świnię przyobłapićku ku sobie, pytając sie jyj:

- Swinko, świnecko moja kochano, że za cos jo mom telo łaski u tobie, i takie lutosierne serdecko? i pedziała:

- Chur, chur.... po piyrse to lo tego, ze sie mi samej bedzie kotwiło bez święta w chlywie; a po drugie to lo tego, ze cie strasnie rada widzę, bomi przybacujes mojego nieboscyka narzeczonego. A jaki to był śliczny wieprzosek - takućki jako i ty! A jaki piykny ogonecek miok, a jakie ocka miłuckie - takućkie jak twoje błysonce, i ryłko zgrabne, do góry dziurkami obyrtione. O jej, jaki to piykny był wieprzek. A tyś mi takućki jakoby on był!

To wykwalowanie, - a jesce barzej to, to przymyrrzowanie mnie do świni - tak mnie zezłościło, zek bechnon pięściom we swinie. Ale cos, kie trefilek wjakomsi wante, że jaz mnie pięść zabolafa - i to tak strasnie, zek sie odrazu ospatrzoł. Patrzę, i widzem żelezem we fosie, ino do dziśka nie wymcy sie mi to śniło, cy tys prawdom było. Swinie przimnie nie było zodnyj, ale świadomość tego, że mnie swinia za swojego kolegę miała, tak strasnie przestraszyła i przeraziła, że juz od tela chleba w płynie nie jodom, haj nie jodom, cego i wom sićkim scyrze zyce.

Hej, gorzolecka na to,
by jom ludzie pili,
hej, ino zaś nie telo,
by swiniami byli!

Andrzej Skupień-Florek
Stołowe, w sierpniu 1968r.

Abo mnie zabijom, abo jo kogosi,
bo sie mi cuprina do góry podnosi!

Zagroj mi, muzycko, jako mi mos zagrać,
bo po mojej śmierci mozes sytko zabrać!

Festiwal Sabalowych Bajan zakończony

Nagrody dla najlepszych



W niedzielę zakończył się III Konkurs Gawędziarzy i Instrumentalistów Ludowych Ziemi Górskich zorganizowany przez Wydział Kultury Prezydium WRN w Krakowie, Referat Kultury Prezydium PRN w Nowym Targu, PKKFIT oraz nowotarski Powiatowy Dom Kultury.

Po 4 dniach wypełnionych występami gawędziarzy i instrumentalistów, a także urozmaiconych występami zes-

połów regionalnych z Białego Dunajca, Poronina i Bukowiny Tatrzańskiej nastąpiło uroczyste zamknięcie imprezy i wręczenie nagród. Dokonał tego przewodniczący Prez. PRN w Nowym Targu Władysław Gawlas.

A oto wyniki konkursu. W kategorii gawędziarzy ludowych I nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki otrzymał Andrzej Florek Skupień ze Stołowego zdobywca maksymalnej ilości punktów. II miejsce zajęła Zuzanna Kawu-

Ani się nie śniło
staremu Sabale
Ze w ślad za nim
pójdzie całuskie
Podhale...

luk z Istebnej pow. Cieszyń, która otrzymała nagrodę Wydziału Kultury Prez. WRN. Cztery trzecie równorzędne nagrody Prezydium WRN i PRN przyznano Stanisławowi Chowańcowi z Bukowiny Tatrzańskiej, Wandzie Czubernat z Raby Wyżnej, Stanisławowi Kurzeji z Kamienicy oraz Władysławowi Przeworkowi. W tej kategorii przyznano również 9 wyróżnień.

W kategorii ogólnej pierwszej nagrody jury nie przyznało. II nagrodę otrzymał Marian Mikuta z Katowic. Trzy nagrody trzecie otrzymali Jan Szymk z Cieszyńska, Józef Pitoń z Zakopanego oraz Piotr Krzykański (powiat Nowy Sącz).

W kategorii młodzieżowej I miejsce zajęła Anna Bobak z pow. nowotarskiego. W kategorii instrumentalistów nagrodę Ministwa Kultury i Sztuki otrzymał Jan Kawulok, muzyk zadziwiający wszechstronnością swego warsztatu. II miejsce zajął Jan Stoch za grę na złubeckach. Przyznano też 9 wyróżnień oraz nagrodę dla najstarszego uczestnika konkursu — Stanisława Chotarskiego z Kościeliska.

Nagrodę w kategorii młodzieżowej otrzymała Barbara Hanlańczyk.

Nagrodą organizatorów tzw. „Złoty Sabala” przypadła w udziale Pol. Tow. Kulturolno-Oświatowemu działającemu na terenie Czechosłowacji. Na konkurs przysłało ono 6 uczestników.

(Eo)

JAN WALEWSKI

Dnia 9 maja 1969 r. gromada przyjaciół odprowadziła ś.p. red. Jana Walewskiego na cmentarz londyński w North Sheen. Spoczął na dziale cmentarnej nabytej przez Związek Dziennikarzy polskich za granicą — tuż pod kwitnącą czerstwą. W imieniu Związku Pisarzy i Związku Dziennikarzy polskich na uroczystości Teodorza Lisiewicza pożegnał zmarłego w serdecznych słowach, podkreślając między innymi zaletami jego gorącej patriotyzm i nieugiętą postawę emigranta politycznego.

Jak wiadomo ś.p. Jan Walewski, autor książki pt. „Jasne Państwo Tatrzańskie”, był od wczesnej młodości do końca swego życia niepodzielnie związany z Tatrami i regionalizmem podhalańskim. Zgon jego okrył więc żałobą i napełnił żalem Związek Podhalań w W. Brytanii. Dał temu wyraz prezes Związku Podhalań Antoni Dusza w swoim pożegnaniu nad mogiłą zmarłego, z którego wyjątki przytaczamy.

Odejście ś.p. Jana Walewskiego w zaświaty pograżyło w wielkim smutku i żalu wszystkich górali, tych poza krajem i tych w kraju, bowiem Jan Walewski należał do grupy najwybitniejszych górali Podhala. Władysław Orkan, Jakub Zachemski, Feliks Gwiżdż, gen. Galica i Jan Walewski byli tymi, którzy dali początek ruchowi regionalnemu na Podhalu. Byli oni niejako kowalami wykuwa-

jącymi w prymitywnej jeszcze kuźni w r. 1918 artystyczne piękno regionalizmu podhalańskiego. Słowem, rozłom i ramieniem zbrojnym rozstawili Podhale na całą Polskę.

Powołali do życia Związek Podhalań w Polsce. Opracowali i pozostawili następnym pokoleniom górali drogowskaz, według którego mają kroczyć, aby dobrze służyć Ziemi Podhalańskiej i ojczyźnie. Ś.p. Jan Walewski był właśnie ostatnim z żyjących z tej pionierskiej grupy górali.

Łosy tak zrządziły, że po 25 latach od pierwszego walnego zjazdu Związku Podhalań w Nowym Targu — Jan Walewski przewodniczył grupce górali z młodej generacji, już nie Podhalań, ani też w Polsce, lecz na uchodźstwie w W. Brytanii. Grupka ta postanowiła założyć Związek Podhalań na emigracji, tu, w Brytanii. Swym wielkim entuzjazmem i porywającym słowem Jan Walewski potrafił tchnąć ducha regionalnego w serca górali rozproszonych po całej Wyspie Brytyjskiej, zjednoczyć ich w Związek Podhalań i stanąć na jego czele jako prezes.

W późnych latach, już jako honorowy prezes, prawie do końca

swego życia bierze czynny udział w życiu związku, służąc radą i wielkim doświadczeniem.

Gdy żegnam go dzisiaj na zawieszę w imieniu Związku Podhalań — niech mi wolno będzie wypowiedzieć słowa pożegnania w gwarze góralskiej, w stylu legendarnego Sabala, którego Jan Walewski wysoko cenił jako pisarza ludowego, jako niezrównanego gawędziarza podhalańskiego i filozofa wywodzącego się z chaty góralskiej.

„Leż ze se ta, już teraz leż, spokojnie i cichucho zmordowany i utrudzony gazdo podhalański Janie Walewski. Nie mało se ta w życiu nauwiłol, naobyrłol, natrudził, nazałaniol na tyj swojij gazdowce. Niek ze Ci zato Świenci Janieli Niebiescy grajom twoje ulubioni nucićki góralskie: jako tom:

„Hej tam od Tater, od sinych Tater, hej poduchuje halny wiat...”

„Albo tystom drugom, twojom nojluubiensom załosną nucićke Galicowom:

„Kie Janicka wiedli od Lewoce — zapłahaly turnie i uboce — Janicku ... Janicku, gaśnie na górach śleboda...”

A Ty se ino teraz, gazdo, spokojnie leż i cichucho słuchoj tyk góralskich nucićek. Niech Ci ziemia angielska, złączona z kruskiem ziemi spod tych ukochanych Tatr, lekką będzie.

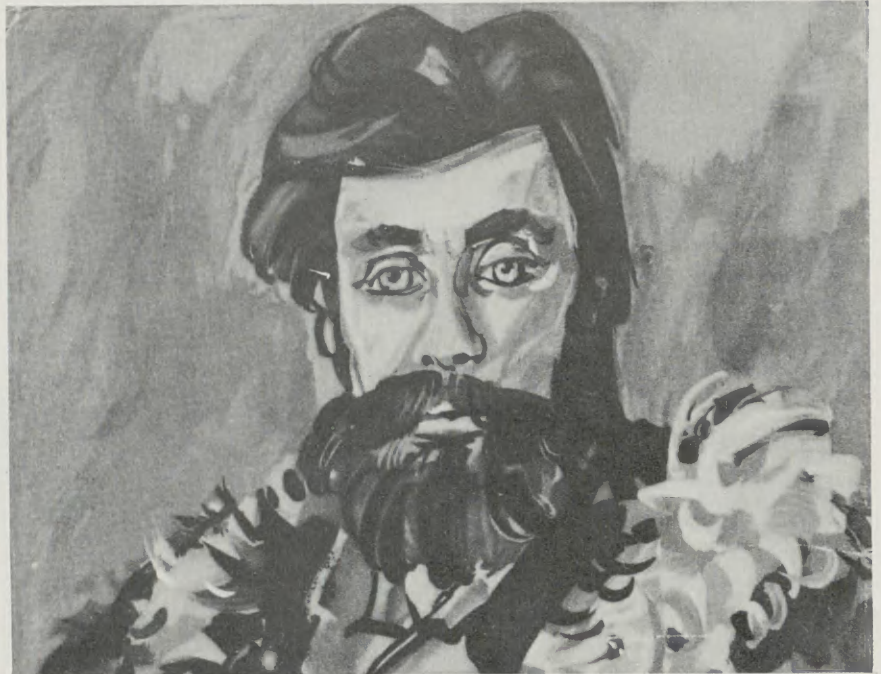
Antoni DUSZA

II. POD ZNAKIEM WITKIEWICZA

W r. 1886 przybył do Zakopanego, a w r. 1890 osiadł tam na stałe krytyk i malarz Stanisław Witkiewicz. W rosnącym w sławę uzdrowisku, które rozkwit i rozgłos zawdzięczało znakomitemu lekarzowi, Tytusowi Chałubińskiemu, spędzającemu na Podtatrzu miesiące letnie począwszy od r. 1873, gromadzili się naukowcy, zwłaszcza przyrodnicy, aktorzy, jak H. Modrzejewska, muzycy, jak I. Paderewski, plastycy, jak M. Gerson, w bogatym zaś tym zespole przewijali się również ludzie pióra. W tym samym roku 1873 co Chałubiński, zawitał do Zakopanego sędziwy romantyk Goszczyński, nosząc się z myślą ponownej pracy nad poematem o *Kościelisku*. Wyprzedził go ktoś inny, znakomity, zapomniany liryk warszawski, Felicjan Faleński. Felicjan, bo tym posługiwał się pseudonimem, wrażenie zakopiańskie z Doliny Białego, Gubałówki, Zawratu ujął w formę nienagannych wierszy, wydanych w tomiku *Odgłosy z gór* (1871) i zainicjował nimi poezję przyrody tatrzańskiej. Umiął dostrzec i wyczuć jej niezwykle piękno i jej grozę, do wrażeń zaś dodał subtelny wtór filozoficzny. Tomik jednak, podobnie jak inne dzieła wytwornego parnasisty, przeszedł niezauważony i uległ gruntownemu zapomnieniu. Zaćmili Felicjana jego następcy, przede wszystkim Adam Asnyk, którego cykl liryków tatrzańskich *W górach*, zdobył duży i zasłużony rozgłos. Asnyk, dobry taternik, nowym stosunkom i zwyczajom dał znamienity wyraz zarówno wtedy, gdy w osobnym wierszu sławił przewodnika, Macieja Sieczkę, jak wtedy, gdy w głośnej elegii "Nocy pod Wysoką" przedstawiał wrażenia człowieka nocującego w dzikiej samotności doliny Czeskiej. Na Tatry i ich urodę spoglądał oczyma myśliciela - przyrodnika, nie wzrokiem poety. Stąd

Folklor Podhala W Literaturze

Julian Krzyżanowski



Stanisław Witkiewicz

w "Nocy pod Wysoką", motywy przyrodnicze i filozoficzne wysuwają się na plan pierwszy, jakkolwiek - przyznać trzeba - groza posępnej nocy, spędzonej wpustyni skalnej otrzymała tu wyraz przejmujący. I gdyby nie przewaga abstrakcji nad konkretnymi wynikami oglądania ludzi i przyrody, tatrzańskie wiersze Asnyka nie robiłyby wrażenia szablonów, akademickich i szlachetnych, ale mimo wszystko szablonów.

Szablony jednak w jego czasach popłacały. Ich klasycznym przykładem jest głośna pieśń "Góralu, czy ci nie żal?" pióra znanego komediopisarza i powieściopisarza, Michała Bałuckiego. Nawiązując do tradycji sentymentalnego

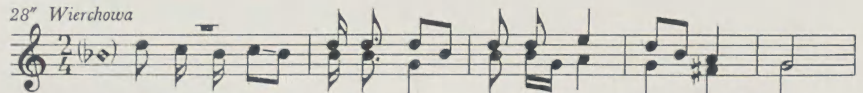
Jontka z *Halki*, Bałucki utrwalił wyobrażenie cikliwego przywiązania do gór, zakrywając nim istotę stosunków ekonomicznych wsi podhalańskiej, które dopiero w wiele lat później ukażą się w całej swej grozie w obrazkach wierszem i prozą młodego Orkana.

Pominąć tu można takie czy inne szkice nowelistyczne lub dramatyczne, związane z życiem zakopiańskim tych lat, letniskowym czy ceperskim raczej niż góralskim, pisywane przez Bałuckiego, Wilczyńskiego i in. Zająć się natomiast trzeba dwiema pozycjami różnej wagi, ale obydwoma - z różnych względów - godnymi pamięci.

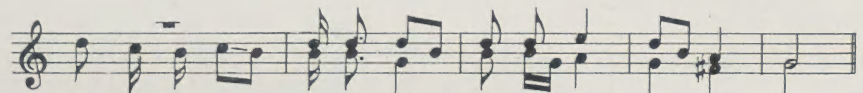


Juhas. (S. Witkiewicz)

28" Wierchowa



Hej,śwa-rne dzie - wce bé - ło -, sto o - wie - cek pa - sło ,



hej, przy - seł ku niej ju - has -, świa-teł - ko mu zga - sło.



Pierwsza z nich to *Baczmaha* Mieczysława Pawlikowskiego (1898), w duchu "romantyki grozy" utrzymany pamiętnik samotnika, który miesiącami kona w grocie górskiej. Nowela miesamowita, zbudowana znakomicie, godna jest uwagi z dwu względów. Po pierwsze: nawiązuje ona z jednej strony do przeróżnych opowieści związanych z grotami tatrzańskimi, a sięgających w w. XVII, z drugiej odtwarza zainteresowania naukowe, które w miłości dzielił syn autora, Jan Gwalbert Pawlikowski, znany później z wielu prac tatroznawczych. Po wtóre: reprezentują swoistą kulturę rodu Pawlikowskich, który w trzech pokoleniach wydawał miłośników Tatr i tęgich pisarzy, synami bowiem Jana Gwalberta są Michał i Jan Gwalbert Henryk, których działalnością dalej zająć się wypadnie.

Pozycja zaś druga - to Sienkiewicz i jego stosunek do Podhala, a więc nieznaną kartą z dziejów naszej kultury literackiej. Gdy kiedyś będzie zapisana, wystąpią na niej trzy czy raczej cztery osoby, z którymi autor *Krzyżaków* utrzymywał wieloletnie stosunki. Osoby te to: Bronisław Dembowski, stary Sabała, Wł. Zamoyski i wreszcie Witkiewicz. Dembowski, inicjator Muzeum Tatrzańskiego, gwaroznawca i folklorysta, rozmiłowany w gadkach Sabały i melodiach jego kompana, "muzyki" Bartosza Obrochty, zaprzyjaźnił ich z Sienkiewiczem. Sabale znowu skłonni jesteśmy wiązać z Chałubińskim i Witkiewiczem, zapominamy zaś, że do literatury wprowadził go Sienkiewicz właśnie. Wiemy dzisiaj dokładnie, gdzie i kiedy powstała "Sabałowa bajka", znamy kłopoty pisarza z jej drukiem, podziwiamy jego troskę o zachowanie jej szaty gwarowej. Wł. Zamoyski znowu jest bohaterem doskonałej humoreski *Kto da więcej?*, przedstawiającej głośną "licytację Zakopanego". Witkiewicz wreszcie to i dobry przyjaciel i przedmiot starannej opieki ze strony Sienkiewicza przed laty wiele. Znaczenie zaś tych zakopiańskich spraw Sienkiewicza sprowadza się do zagadnienia dwu wielkich poezyi Sienkiewicza, *Potopu* i *Krzyżaków*. W *Potopie* jeden z najwspanialszych rozdziałów, uratowanie króla w wawozie górskim przez górali, jest realizacją sławnego pomysłu, nad którym biegał się niegdyś Goszczyński, gdy w *Kościelisku* zamierzał przedstawić rozprawę górali ze Szwedami. W *Krzyżakach* natomiast chodzi o sprawę języka. Jest on, jak wia-

domo, stylizowany, zawiera więc pewną domieszkę składników średniowiecznych oraz znacznie większą, gwarowych. Pisarz, wychowanek J. Przyborowskiego, wiedział doskonale, iż gwary są zazwyczaj bardziej archaiczne od języka literackiego i, rozmiłowany w podhalańskiej, z jej zasobów czerpał obficie, gdy tworzył panów z Bogdańca i ich otoczenie. Szedł tu nie tylko za wspomnieniami studiów w Szkole Głównej, ale również za sugestiami przyjaciół zakopiańskich, Dembowskiego i Witkiewicza.

Witkiewicz bowiem, w swej monumentalnej książce *Na przełęcz* (1891), na Homera góralskiego pisał Sabałę, osadzał go zaś na tle chłopskiej kultury Podhala, w której dostrzegał wymiaryście homeryckie. Rozmiłowany bowiem w urodzie przyrody podtatrzańskiej, na którą spoglądał oczyma zarówno malarza jak i przyrodnika, na tle jej widział żywego człowieka, co więcej, w losach jego umiał odczytać oddziaływanie tej przyrody, kształtujące życie jednostek i życie zbiorowości. Opanowawszy gwary tak znakomicie, iż w latach późniejszych przekładał na nia utwory obce, Witkiewicz poznał gruntownie folklor góralski, zwłaszcza najrozmaitsze tradycje kłusowniczo-myśliwskiej zbrojniczek. W nich doszukiwał się nie pisanej historii ludności góralskiej i dlatego właśnie ich znał, Sabałę, robił Homerem. Dzięki takiemu ujmowaniu zagadnień kultury ludowej, jej obraz pod piórem Witkiewicza rozrastał się i obejmował horyzonty, o jakich na innych terytoriach Polski nie podobna byłomyśleć. Dzieje człowieka na tle kształtującej je przyrody sięgały w przeszłość, obejmowały teraźniejszość i zapowiadały przyszłość, postulowały bowiem powstanie swoistej literatury podhalańskiej, czerpiącej ze źródeł miejscowych, a zarazem mającej charakter ogólnonarodowy. Na jej realizację nie trzeba było - jak się okaże - czekać zbyt długo.

Wszystko to sprawiło, że jak *Na przełęcz* jest drugą obok *Dziennika podróży do Tatrów* klasyczną książką o kulturze Podhala, tak Witkiewicz stał się, na równi z Goszczyńskim, wielkim inspiratorem literackim organizującym poczynania artystów swego pokolenia w obrębie spraw podtatrzańskich i dlatego słusznie mówić można, iż bogata produkcja w tej dziedzinie, znamienita dla lat 1890-1910 stoi pod jego znakiem.

(Dokończenie nastąpi.)



Podhalański Zespół Biały Dunajec.



MUZYKA GÓRALSKA (dokończenie)

Współtwórcą większości melodii podhalańskich, granych dziś przez kapele góralskie, był Bartuś Obrochta z Zakopanego (1850-1926), który powiększył i udostępnił znaczną część nut góralskich przez urabianie ich na kapelę.

Nucicki góralskie znalazły swój oddźwięk u wielu kompozytorów polskich. Motywy góralskie wykorzystywali i Paderewski, i Żeleński i Friemann (*Giewont*) i Maklakiewicz (*Rapsodia góralska*) i Kondracki (*Symfonia tatrzańska*) a przede wszystkim Szymanowski.

O muzyce góralskiej pisał Szymanowski kilkakrotnie. Oto co czytamy w przedmowie do *Muzyki Podhala* St. Mierczyńskiego wydanej w r. 1930:

"Góralską muzykę taneczną albo się rozumie i odczuwa tajemnym jakimś instynktem rasy: wówczas kocha się ją, tęskni się do jej tętniącego uniesieniem życia, utajonego w chropawej, prostokątnej, w kamieniu jakby wykutej formie. Albo się jej nie rozumie wówczas niema mowy nawet o obojętności, o pobłażliwym "braniu pod uwagę" jej sui generis wartości, jak każdego innego objawu ludowej sztuki. Wówczas jej się nie znosi, uważa się ją za brzydką par excellence, za natrętne, obrażające cywilizowane uszy i nerwy barbarzyństwo, za cokolwiek zresztą, co stanowi odwrótny biegun normalnych naszych pojęć o pięknie muzycznym...."



Opowiada Kazimierz Przerwa-Tetmajer, jak to Zwyrtała, gdy mu Pan Bóg po śmierci w niebie kazał grać zbójnickiego, pokłonił się Panu Bogu i zapytał: a czy tyz nie wiem, nie ma jakik podhalańców młodyk w tem niebie?

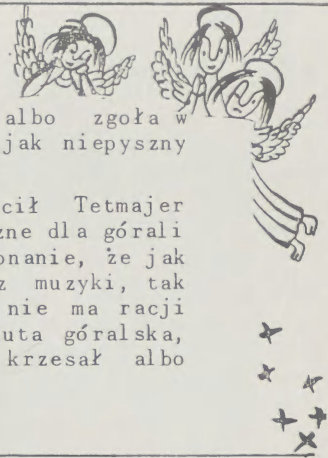
- Po co? zdziwił się Pan Bóg.

- Bo kie zatońcy, to sie lepsi gro.

Młodzi Podhalanie siedzieli

albo w czyścu, albo zgoła w piekle i Zwyrtała jak niepyszny musiał grać sam.

Doskonale uchwycił Tetmajer tak charakterystyczne dla górali tatrzańskich przekonanie, że jak nie ma tańca bez muzyki, tak i muzyka bez tańca nie ma racji bytu. Po to jest nuta góralska, by ktoś pod nią krzesał albo drobił.



ANTONINA BŁAZONCZYK
Proprietor

AIR CONDITIONED
HALL & DINING ROOM

CLUB ANTOINETTE

4559 S. Richmond Ave.

Chicago, Ill.

WEDDINGS - BANQUETS - FUNERAL LUNCHES
BUSINESS MEETINGS - COMPLETE CATERING SERVICE

PHONE 847-8378

POLISH HIGHLANDER COMMUNITY CENTER

3035 W. 51 St. Chicago, Ill.

Siedziba i własność Związku Podhalan w Ameryce.

Posiada dwie piękne sale i nowocześnie urządzone kuchnie do wynajęcia na wszelkie okazje. Razwtygodniu odbywają się lekcje śpiewów i tańców góralskich dla dzieci i młodzieży.

Zarząd Główny z Prezesem Andrzejem Wróblem gospodarzem Domu Podhalańskiego, Józefem Topór, apelują do wszystkich, którzy jeszcze nie są członkami ażeby wstępowali w szeregi Związku Podhalan i popierali Dom Podhalański, który jest chlubą Podhalan w Ameryce.



DOM PODHALAŃSKI



KWAK APPLIANCE & FURNITURE CO.

MAMY AGENCJE:

MAGNAVOX STEREO I COLOR TELEVISION

FRANCISZEK KWAK
4624 So. Ashland Ave. — Telefon YArds 7-9555
Chicago 9, Illinois

Lodówki: Kelvinator